55 w 2019 (192)

Czym są techniki harcerskie?

Data publikacji: 02.08.2019 / Autor: Jan Kamiński

Ostatnimi czasy… no dobra, tak naprawdę, to odkąd jestem instruktorem, co jakiś czas słyszę takie pytania: *Czy jest sens uczyć harcerzy tzw. „technik harcerkich”? Czy nie lepiej, żeby zamiast alfabetu Morse’a harcerze uczyli się programowania? Czy zamiast korzystać z papierowej mapy nie powinniśmy raczej szkolić harcerzy z obługi GPS-a?*

To dobrze, że zadajemy sobie takie pytania. W końcu program harcerski powinien nieustannie ewoluować, dostosowywać się do nowych warunków. Myślę jednak, że mało kto zastanowia się nad samą treścią pytania. Bo gdyby się nad nią zastanowić, odpowiedź przychodzi sama.

Wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod pojęciem „techniki harcerskie”. Zastanówmy się chwilę nad tym, co ono oznacza. Mógłbym tu zacząć wymieniać znany wszystkim katalog umiejętności: orientacja w terenie, udzielanie pierwszej pomocy, rozpalanie ogniska… Nie wniosłoby to jednak nic nowego. Dobrze by było,

gdybyśmy mieli jakąś definicję, która pozwoli nam bezdyskusynie rozstrzygnąć, czy dana umiejętność jest techniką harcerską, czy nie. Uważam, że takiej definicji nie sposób stworzyć, nie zastanawiając się wpierw, jaka jest rola w harcerskim systemie wychowania „tradycyjnych" technik harcerskich, których od dawna uczymy.

Najpierw: czemu służą techniki harcerkie?

Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie: Czemu służą tradycyjne techniki harcerkie? Po co ich uczymy? Jakie efekty wychowawcze przez to osiągamy? Pierwsza odpowiedź, jaka często pada, to ta, że uczymy praktycznych umiejętności, które przydadzą się w życiu. Niestety, jest to odpowiedź nieprawdziwa! Gdyby chodziło o życiowe umiejętności, powinniśmy zarzucić szkolenie z technik harcerskich już dawno temu (może poza udzielaniem pierwszej pomocy). Czy ktoś słyszał, żeby umiejętność posługiwania się alfabetem Morse'a przydawała się komuś w życiu? Nawet na morzu do wzywania pomocy używa się radia i rac. Kto ostatnio w praktyce korzystał z papierowej mapy np. w mieście? Nawigacji w telefonie używają już nawet nasi dziadkowie. Jest pewna wartość w tym, że harcerz posiądzie umiejętności, których nie posiada nikt inny, ale czy jest to nasz główny cel?

Przeczytaj też: turniej zastępów, czyli jak zachęcić do technik harcerskich

Druga odpowiedź, jaka pada równie często, jest taka, że uczymy technik przetrwania, które przydadzą się harcerzom, gdy znajdą się w ekstremalnej sytuacji. Potencjalnych scenariuszy, które postawią naszego wychowanka w sytuacji Robinsona Crusoe jest wiele, poczynając od katastrofy komunikacyjnej, kończąc na – odpukać – konflikcie zbrojnym na naszej części kontynentu. To fakt, że harcerz ratujący rodzinę i przyjaciół, rzuconych z dala od cywilizacji, to obrazek rozpalający wyobraźnię. Czy jednak przygotowanie na takie sytuacje jest najważniejszym celem, dla którego uczymy technik harcerskich? Uważam, że nie.



To prawda, owszem, że gdy harcerstwo powstawało, techniki harcerskie były zdecydowanie bliższe życiu (np. alfabet Morse’a był powszechnie stosowany, i to nie tylko w wojsku i na morzu) a przygotowanie do walki na froncie było deklarowanym i ważnym celem harcerstwa. Niemniej, nasi poprzednicy nie zaprzestali szkolenia z technik harcerskich, gdy Polska wywalczyła niepodległość a telegraf został zastąpiony telefonem. Czy tylko bezmyślnie powtarzali to, co sami robili jako harcerze? Czy my też uprawiamy bezmyślne naśladownictwo, chociaż sposoby prowadzenia wojny się zmieniają a zamiast radia mamy internet?

Moim zdaniem odpowiedź brzmi: nie! Nauka tradycyjnych technik harcerskich, mimo że rzadko przydają się w życiu, ma bardzo ważny cel. Tym celem jest kształtowanie zaradności. Przeanalizujmy to dokładnie. W czasie zbiórek, obozów i biegów harcerskich wielokrotnie stawiamy harcerzy w sytuacjach pozornie bez wyjścia: przyjeżdżamy na pustą polanę i mówimy, że za dwa dni ma tu być obóz; wywozimy harcerza w sam środek nieznanego lasu i dajemy zadanie: wróć do obozu; stawiamy dwa patrole bez telefonów komórkowych po dwóch stronach jeziora i każemy im się porozumieć. W każdej z takich sytuacji pierwszą myślą jest „nie da się”. A jednak da się. Da się, bo zanim postawimy harcerzy przed „niemożliwym” zadaniem, wyposażamy ich w umiejętności, które pozwolą im wykonać zadanie, o ile tylko wykażą się oni dozą sprytu i wiary we własne siły. W ten sposób kształtujemy w nich niezwykle ważne cechy:
– wiarę w to, że z każdej sytuacji można znaleźć wyjście,
– wolę walki, która pozwala nie poddawać się od razu i szukać wyjścia nawet z beznadziejnego położenia,
– spryt i pomysłowość,
– umiejętność maksymalnego wykorzystania swoich atutów i dostępnych zasobów.

Przeczytaj też: czy harcerstwo bez apelu obozowego to nadal harcerstwo?

To właśnie te cechy mam na myśli, gdy mówię o zaradności. Opowiedzieliśmy więc na pytanie: Po co uczymy tradycyjnych technik harcerskich? Uczymy tradycyjnych technik harcerskich po to, żeby kształtować w harcerzach zaradność. (A do tego przy okazji przygotowujemy ich na sytuacje ekstremalne, które – choć to mało prawdopodobne – mogą ich spotkać w życiu).



Czym są?



Możemy teraz odpowiedzieć na pytanie postawione w tytule: Czym są techniki harcerskie?

Otóż moim zdaniem **technika harcerska to każda umiejętność, której nauka i wykorzystanie kształtuje w harcerzu zaradność.**

Zwróćcie uwagę, jak szeroka to definicja. Na obozie rowerowym wymiana dętki jest taką samą techniką harcerską jak samarytanka. Ale przede wszystkim zwróćcie uwagę, że ta sama umiejętność może być techniką harcerską albo nie – zależnie od tego, jak ją wykorzystujemy! Alfabet Morse’a jest techniką harcerką tylko wtedy, jeżeli używamy go do wykształcenia w harcerzach zaradności. W przeciwnym razie jego nauka jest wypełniaczem obozowego czasu, służącym nie wiadomo czemu. Ale to samo dotyczy obsługi GPS-a i programowania. Nie to jest ważne, czego dokładnie harcerzy uczymy, ale jaki efekt wychowawczy przez to osiągamy.

Trzy błędy

Nie napisałem tego artykułu dla sztuki. Chciałem określić dokładnie, co należy rozumieć przez pojęcie techniki harcerskie, żeby wskazać trzy najczęściej popełniane błędy związane z ich stosowaniem. Wszystkie one biorą się – niestety – z bezmyślności instruktorów… Wszystkie one sprawiają, że zamiast kształtować w naszych wychowankach zaradność, marnujemy ich czas.

Błąd nr 1: niepotrzebne wkuwanie

Pierwszy z błędów to uczenie technik bez ich późniejszego wykorzystania. Przykłady można mnożyć, więc zacznijmy od szyfrów (w tym wspominanego już alfabetu Morse'a, który technicznie szyfrem nie jest). Ile razy widziałem harcerzy (i harcerki), powtarzających „azot, botanika, co-mi-zrobisz" albo przerysowujących „czekoladkę" w obozowej świetlicy. Po co to robili? Nie mam pojęcia, bo w programie obozu nie było ani jednej gry, w której trzeba by przekazać na odległość jakiś tajny meldunek.

Wpaść w pułapkę można nawet robiąc zajęcia na temat pierwszej pomocy. Bo czy nie jest błędem, jeśli najpierw harcerz uczy się, jak opatrywać rany, a potem z najdrobniejszym skaleczeniem i tak idzie do obozowej „piguły", gdzie jest obsługiwany jak mały królewicz?



Szczególny rodzaj tego błędu jest popełniany już w momencie szkolenia harcerzy z danej techniki. Bardzo często zajęcia przeprowadzane są w formie wykładu. A przecież większość treści można przekazać praktycznie – w końcu uczymy umiejętności. Żeby nauczyć terenoznawstwa, zamiast siedzieć z mapą w harcówce, lepiej wybrać się na

wycieczkę i omawiać znaki topograficzne „na żywo”. To samo dotyczy wszystkich technik.

Nie ustrzeżemy się błędu, stosując innowacyjne techniki. Uczenie obsługi GPS-a, jeżeli ta umiejętność nie zostanie potem wykorzystana na biegu lub grze terenowej, mija się z celem. I nie zmienią tego zaklęcia „innowacyjność” i „dwudziesty pierwszy wiek”.

Na błąd nr 1 są dwa lekarstwa. **Po pierwsze: nie ucz rzeczy, których nie zamierzasz wykorzystać. Po drugie: wykorzystuj rzeczy, których uczysz.**

Błąd nr 2: „konserwatyzm programowy”



Drugi błąd nazwałem tak z braku lepszego określenia. Polega na tym, że z obawą patrzymy na wszelkie nowości i innowacje w programie. „Konserwatysta” nigdy nie wykorzysta GPS-a ani energii z baterii słonecznych na obozie, podając rozmaite powody. Dopóki są to powody racjonalne, „konserwatyzm” jest usprawiedliwiony, choć często niepotrzebny. Gorzej, gdy ustaje krytycyzm w myśleniu na temat własnych poczynań. Zdarza się wtedy, że harcerze są uczeni umiejętności, których owszem, używają w harcerstwie, ale są one tak nieżyciowe i przestarzałe, że aż nienaturalne. Jako przykład podałbym rolowanie koca. Było to rzeczywiście potrzebne, gdy nie było śpiworów a harcerze pakowali się w wojskowe plecaki-kostki. Dziś jest to

umiejętność archaiczna i trudno ją na serio wykorzystać w praktyce.

Lekarstwo jest proste. Instruktor harcerski powinien być konserwatystą w sprawach idei i ostrożnie podchodzić do nowinek metodycznych. Ale **gdy chodzi o program, trzeba go nieustannie wymyślać na nowo. Nawet, jeżeli wykorzystujemy stare, sprawdzone pomysły.** Inaczej harcerstwo straci powab dla chłopców a ZHR z organizacji harcerskiej przerodzi się w grupę rekonstrukcyjną (harcerstwa przedwojennego).

Błąd nr 3: innowacyjność na siłę

Trzeci błąd to odwrotność „konserwatyzmu”: innowacyjność na siłę. Wpychanie do programu harcerskiego GPS-a, dronów, aplikacji na Androida i nie wiadomo czego jeszcze. Jeśli robi się to bezmyślnie, można zdziałać więcej złego niż dobrego. Jako przykład weźmy obsługę odbiornika GPS (takiego turystycznego, nie telefonu z Google Maps; dobrą alternatywą dla turystycznego odbiornika jest telefon z aplikacją Locus). Okej, jest to atrakcyjny bajer, w dodatku w trudnym terenie przydatny. Ale nadużywany na ćwiczeniach terenowych spowoduje, że harcerze zapomną, jak czytać mapę. Gdy potem GPS będzie im naprawdę potrzebny, na niewiele im się przyda, bo nie będą potrafili zinterpretować informacji, które z niego dostaną. Albo wyczerpie się bateria…



Drugim przykładem niech będzie polowa łączność między podobozami. W moim szczepie od dawna wykorzystujemy telefony polowe – takie z rozwijanym kablem.

Jest dużo zabawy (i pożytecznej nauki) przy rozkładaniu całej sieci łączności a potem przy obsłudze centralki. Ale od dawna rozważałem, czy nie przerzucić się na łączność radiową – wiecie, nowoczesną. Co mnie powstrzymało? Radiotelefony trzeba praktycznie codziennie ładować. Telefon polowy na jednej baterii 4,5 V może działać kilka obozów... Radiotelefony mogą się sprawdzić na grze terenowej, ale stary dobry telefon polowy jest czasami niezastąpiony.

Lekarstwo na błąd nr 3? Zdrowy rozsądek. **Nowinki techniczne trzeba wprowadzać z głową, zawsze zadając sobie pytanie: po co?**

Jan Kamiński

W harcerstwie od 3 maja 2002 roku. Przez 10 lat był drużynowym: najpierw harcerzy, potem wędrowników. Pełnił też rozmaite funkcje na poziomie hufca i chorągwi. Weteran niezliczonych obozów: stałych i wędrownych, krajowych i zagranicznych, pieszych, rowerowych, kajakowych i żeglarskich.